

# W kręgu tamtej epoki



„Na dnie” Gorkiego w Teatrze Nowym w Poznaniu. Od lewej: Jerzy Ernż (Łuka), Marian Krawczyk (Waska), Wanda Ostrowska (Anna)

**D**rugą sezon w poznańskim Teatrze Nowym otworzyła Izabella Cywińska dramatem Gorkiego „Na dnie”. Jest to, jak należy sądzić, dalsza próba urzeczywistnienia tęsknot za teatrem w pierwszym rzędzie aktor-  
skim, ku czemu reżyserka sterowała wyraźnie jeszcze w swoim ostatnim kaliskim okresie. Każda z dotychczasowych realizacji dawała możliwość zespołowi Cywińskiej zaprezentowania się z innej strony. I trzeba powiedzieć, że z większości niełatwych prób jej aktorky wychodzili zwycięsko.

Kto wie, czy Gorki pod tym względem nie stanowił progę najtrudniejszego. W drapieżnym, realistycznym dialogu czyhają tu niespodzianki, które trudno zakryć nadmiarem inscenizacyjnej inwencji, będącej nie-  
dłym panaceum w wielu innych okolicznościach. Już po prapremierowym przedstawieniu „Na dnie” w

1902 Gorki, mimo ogromnego sukcesu, zwierzał się pełen wątpliwości na temat koncepcji roli Łuki. Wokół tej postaci, będącej filozoficzną osią dramatu, a także — jak powszechnie wówczas uważano — wykładnikiem poglądów samego autora, narastało przez lata najwięcej nieporozumień. Kim jest ów stary wędrowiec? Świadomy chociaż wzniostym kłamką na patetycznych koturnach, czy też pozytywnym, szlachetnym odkupicielem grzechów na tym padole łez? W rok później Gorki wyjaśniał:

„Podstawowy problem, który chciałem wysunąć w tej sztuce, brzmi: co jest lepsze; prawda czy współzucie? Co jest bardziej potrzebne? Czy należy doprowadzić współzucie do tego stopnia, aby posługiwać się nim tak, jak to czyni Łuka? To nie jest problem subiektywny, lecz ogólnofilozoficzny...”

Wiele z tego wszystkiego zbladło po latach. Większość owych eschatologicznych pytań rozwiązało samo życie, a czego nie rozwiązało, wobec tego także i teatr pozostał bezradny. To już historia naprawdę odległa, ale rola Łuki nie stała się bynajmniej bardziej klarowna.

Cywińska przymierzyła do tego dramatu klucz uniwersalny. Chciała, jak sądzę, przydać totalnym klęskom ludzi „z dna” wymiarów jeszcze szerszych, ponadczasowych. Miała także na pewno chwalebne ambicje „odświeżenia” Gorkiego, pokazania go w nowej, współczesnej formie inscenizacyjnej. Ale jak tu uwspółcześnić tę ponurą wizję domu noclegowego w carskiej Rosji, z całym sztafem obyczajowym i charakterystyczną galerią postaci, związanych tak bardzo z określoną sytuacją historyczną? Sprawa niełatwa, ze względu na na wskroś realistyczną fakturę dramatu. Nie wykluczają, oczywiście, nowatorskich kompozycji po-

szczególnych scen czy obrazów, bo na to zawsze jest miejsce, ale to w końcowym rezultacie i tak nie zdominuje Gorkiego. Ot, choćby w poznańskim przedstawieniu muzyka Zbigniewa Górnego. Stanowi ona stały przerwaniak akcji, narzuca szczególnego rodzaju klimat, na pewno klimat współczesny, ale z powodzeniem mogłaby to być ilustracja muzyczna choćby do „Love story”...

I wreszcie Łuka Jerzego Ernża. Była to w spektaklu figura nieokreślona, do końca niejasna. Ni to łgarz perfidny, ni to „człowiek boży”. Wszystkie niemal kwestie wygłaszał na jednym tonie i właściwie trudno tu w ogóle mówić o jakiegokolwiek koncepcji. Nie wiem, czy obciąża to tylko aktora, ale tak czy owak, klóciło się wyraźnie z przemyślanym, dojrzałym aktorstwem najbliższych jego partnerów. Zarówno Janusz Michałowski jako Aktor, Tadeusz Drzewiecki-Satin, jak i Michał Grudziński-Baron, i jeszcze rozwijające się ze spektaklu na spektakl Halina Łabonarska (Nastia) i Joanna Orzeszkowska (Natasza), dali role sugestywne, pełnokrwiste, o wyraźnym realistycznym rodowodzie. Przerzucio to w znacznym stopniu ciężar spektaklu z warstwy filozoficznej na obyczajową, rozsadzając ostatecznie zamierzony uniwersalizm. Pozostał Gorki raczej tradycyjny, co jednak wcale nie zmniejszyło wartości tego widowiska o chandrze, niemożności i bezskutecznych próbach wyjścia poza własny los, zamknięty szczelnie w kręgu tamtej epoki.

JERZY KORCZAK